

NA RATUNEK GINĄCYM JĘZYKOM

Z Justyną Olko rozmawiała Ewa Łukaszyk

ABSTRAKT

Justyna Olko, koordynatorka dwóch dużych projektów badawczych związanych z ginącymi językami mniejszościowymi, opowiada o tym, w jaki sposób przeszła od badań archeologicznych nad kulturami prekolumbijskimi do pracy z dzisiejszymi potomkami Azteków i działań na rzecz ochrony ich języka, nahuatl. Rozmówczyni zastanawia się nad problemami prowadzącymi do porzucania mniejszościowych języków i trudnościami wiążącymi się z rewitalizacją, zarówno na meksykańskim, jak i na polskim gruncie, jako że doświadczenia z Nowego Świata są tu zestawione z polskimi działaniami na rzecz języka wilamowskiego i łemkowskiego. W ten sposób wyłania się nowy model humanistyki, stawiającej sobie już nie tylko cele poznawcze, lecz nastawionej także na bezpośrednią współpracę ze społecznościami lokalnymi.

słowa kluczowe: Nahuatl, język wilamowski, język łemkowski, rewitalizacja, języki zagrożone wymarciem

Ewa Łukaszyk: Aktualnie prowadzisz dwa duże projekty badawcze: granty Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych „Europe and America in Contact” oraz Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki „Ginące języki. Kompleksowe modele badań i rewitalizacji”. A przecież zaczynałaś jako archeolog i etnohistoryk, wyszłaś od badań nad kulturami prekolumbijskimi – taka była tematyka Twoich dotychczasowych książek. Jak to się stało, że przeszłaś od archeologii do kultury żywej i do koncepcji badań współpracujących, bo do takich należą Twoje prace nad rewitalizacją ginących języków w Meksyku – i nie tylko. . .

Justyna Olko: Kultury przedhiszpańskiej Mezoameryki fascynowały mnie od dziecka. Archeologia, jak się szybko okazało, była tylko środkiem do celu, jakim miało być zajmowanie się tymi kulturami. I wcale nie najbardziej fascynującym środkiem, ponieważ zdałam sobie sprawę, że o ile można przeżyć romantyczną przygodę, kopiąc miasta Majów, o tyle jednak liczba pytań, jakie można zadać, prowadząc tego typu badania jest ograniczona, nie wspominając już o liczbie odpowiedzi. Tak więc już jako studentka zdałam sobie sprawę, że potrzebuję innych narzędzi. Od początku fascynował mnie język nahuatl, język aztecki. Wpłynął na to trend w badaniach akademickich, a zarazem dość szeroko rozpowszechnione przekonanie zakładające, że kultury te warto przede wszystkim badać w „czystym” i „nieskażonym” stanie sprzed kontaktu z kulturą europejską. Stąd też język interesował mnie jako źródło do poznania kultury Indian Nahua przed konkwistą, mimo iż – paradoksalnie – źródła pisane w tym języku powstały po konkwisie, co zresztą do dziś wielu badaczy ignoruje w tym sensie, że uważają je za okno prowadzące wprost do świata prekolumbijskiego.

Tę wiedzę, dzisiaj dla mnie oczywistą, zdobywałam powoli, próbując rekonstruować interesujące mnie zjawiska z czasów przedhiszpańskich na podstawie korpusu źródeł zarówno archeologicznych, jak i ikonograficznych, a także tekstów spisanych alfabetem łacińskim po konkwisie. Później okazało się, że fascynujące jest również zbadanie kontekstów, w których te źródła powstały, a więc spojrzenie na epokę przedhiszpańską, wczesnokolonialną oraz wybrane zjawiska kulturowe wspólne dla obu tych okresów za pomocą tych samych źródeł. Temu poświęcona była moja praca doktorska stanowiąca rekonstrukcję repertuaru strojów i atrybutów oraz analiza ikonografii władzy w XV i XVI wieku. Tak więc były to badania z zakresu antropologii stroju i retoryki władzy, zarówno w okresie przedhiszpańskim, jak i kolonialnym. Takie ujęcia pojawiały się w mojej dyscyplinie bardzo rzadko, gdyż badacze specjalizowali się bądź w epoce dawnej, bądź w epoce kolonialnej. Jednak coraz bardziej zaczął mnie wciągać okres kolonialny, problematyka związana z przekazem międzykulturowym, konkwistą, zderzeniem kultur, a następnie z przetrwaniem tradycji indiańskich. To wszystko uświadomiło mi, że nie ma sensu badać zjawisk z XVI-XVIII wieku w oderwaniu od tego, co dzisiaj stanowi spuściznę tej kultury.

Przez wiele lat żyłam w błogim przekonaniu, że jej język pozostaje żywy i ma się dobrze. Wydawało mi się, że skoro jest to jeden z najważniejszych języków Nowego Świata, to niemożliwe, żeby dzisiaj nie miał odpowiedniego statusu. Byłam przekonana, że to, co figuruje oficjalnie w ustawach, w prawodawstwie meksykańskim czy w programach nauczania, a więc to, że dzieci indiańskie mają pełne, nieograniczone możliwości nauki swojego języka, jest rzeczywiście częścią codziennej praktyki w Meksyku. Stopniowo zaczęłam jednak zdobywać świadomość ogromnego rozdźwięku między głoszonymi koncepcjami i prawodawstwem, m.in. słynnymi prawami językowymi ludności tubylczej w Meksyku, a rzeczywistością. Nauczanie języków indiańskich w szkołach praktycznie nie istnieje; liczba użytkowników tych języków zmniejsza się z roku na rok; w wielu społecznościach, które jeszcze dziesięć lat temu mówiły w nahuatl, w tej chwili tym językiem posługują się wyłącznie osoby starsze. Międzypokoleniowy przekaz języka został przerwany. Ludność i dzieci indiańskie są nadal przedmiotem dyskryminacji, a w wielu miejscach niewiele się pod tym względem zmieniło przez ostatnie kilkadziesiąt lat.

Uświadomiłam sobie wówczas, że bodaj najważniejszy pod względem politycznym i kulturowym język Mezoameryki, od pierwszych społeczności rolniczych w Meksyku, poprzez potężne imperium Teotihuacan, a następnie imperium azteckie; język, który stał się *lingua franca* w niemal całym regionie, doceniany przez hiszpańskich konkwestadorów i misjonarzy, posługujących się nim w administracji i chrystianizacji; język kwitnący w epoce kolonialnej, którym można było posługiwać się w sądach, spisywać całą tradycję indiańską, ale także tłumaczyć tradycję i literaturę europejską – ten język na skutek polityki ostatnich kilkudziesięciu lat jest w tym momencie zagrożony wymarciem.

Ten fakt zmienił moje nastawienie badawcze. Nie zrezygnowałam z prowadzenia badań nad kontaktem międzykulturowym, ani nad kulturą indiańską w zamierzonych czasach, ale wydaje mi się, że szczególnym zobowiązaniem badaczy pracujących nad tą tematyką jest pochylenie się również nad dzisiejszą sytuacją spadkobierców tej kultury. Nie mają oni poczucia głęboko zakorzenionej tożsamości historycznej ani związku z kulturą Azteków, gdyż jest on w Meksyku negowany. O ile kultury dawne są uznawane za cenny przedmiot ekspozycji muzealnych i narodowej dumy, o tyle przedmiotem takiej dumy nie są dzisiejsze kultury. Są one uważane za oderwaną od przeszłości, zubożałą wersję dawnej cywilizacji. To samo dotyczy języka.

EŁ: Oznacza to, że twoja praca ma pewien polityczny wymiar i reperkusje. Czy interesuje cię to jako zagadnienie intelektualne, czy zastanawiasz się nad rolą badacza europejskiego, który nie tylko wchodzi w pozaeuropejskie konteksty, ale też na nie wpływa, kształtując rzeczywistość ideologiczną kraju, który jest dla niego właściwie krajem obcym? Z tego, co mówisz, wynika, że zmiana pewnych rzeczy, które tobie jako badaczowi europejskiemu nie podobają się, wymaga określonej modyfikacji tamtejszego projektu narodowego. Z jakim zapleczem do tego podchodzisz? Czy jest to dla ciebie pewnego rodzaju misja lub zobowiązanie intelektualne, czy też postrzegasz to w zupełnie inny sposób? Nie wiem, czy nie pełnię przypadkiem roli adwokata diabła, stając po stronie wielkich języków uniwersalnych. Jednak usiłując patrzeć właśnie z perspektywy tubylczej, dostrzegam pokusę tych wielkich języków, perspektywy, jakie one otwierają. Z drugiej strony boję się, że rewitalizacja, przynajmniej do pewnego stopnia czy w pewnych przypadkach, może być abstrakcyjną koncepcją europejską, którą sztucznie i bezrefleksyjnie próbuje się przeszczepiać w zróżnicowane warunki pozaeuropejskie, nie bacząc na koszty i obosieczne konsekwencje, jakie każda interwencja z zewnątrz może nieść dla kultur lokalnych. Czy przypadkiem, próbując wskazywać im pożądane ścieżki rozwoju wysnute z abstrakcyjnych założeń, nie dokonuje się na nich kolejnej formy przemocy symbolicznej, kolejnego ubezwłasnowolnienia? A może języki giną dlatego, że ludzie nie chcą już nimi mówić?

JO: Z pewnością nie da się uniknąć myślenia politycznego, chociażby w tym wymiarze, że musimy domagać się zmiany polityki edukacyjnej w Meksyku. Chodzi o to, żeby istniejące prawodawstwo – w tym prawo do używania języków w przestrzeni publicznej – było respektowane. W tej chwili jest ono kompletną

fikcją, a instytucje powołane do tego, by je egzekwować zaczęły niestety pełnić zupełnie inną rolę. Bez zmiany polityki edukacyjnej ruchy oddolne, na poziomie społeczności oraz indiańskich elit intelektualnych, będą skazane na niepowodzenie. Ustawy muszą przełożyć się na wsparcie w postaci struktur edukacyjnych i programów nauczania. Jest to niezwykle trudne wyzwanie ze względu na rasizm i postawy społeczne, sposób funkcjonowania administracji, jak i szkolnictwa, a także ze względu na podejście do nauczania. To wszystko diametralnie odbiega od modelu europejskiego, od tego, do czego jesteśmy przyzwyczajeni. Nauczanie nie jest nastawione na myślenie; wręcz ogranicza zadawanie pytań krytycznych, hamując rozwój intelektualny dzieci i młodzieży. Wpływa to również na podejście do języków tubylczych, czyli ich własnych.

Nakłada się na to postawa rodziców – jest to zresztą problem charakterystyczny nie tylko dla Meksyku. Otóż obawiają się oni, że dzieci mogą nauczyć się jednego czy dwóch języków, ale nie więcej. Skoro muszą w przestrzeni społecznej Meksyku posługiwać się hiszpańskim, przydałoby się, by w życiu zawodowym znały też język angielski, to zakłada się, że dzieci nie mają już potencjału intelektualnego ani możliwości, by posługiwać się kolejnym, jakim jest mowa ich dziadków, język tubylczy. Jest to postawa powszechna wśród mniejszości etnicznych również w Polsce. Dlatego jednym z naszych celów będzie rozpropagowanie wiedzy na temat współczesnych badań neuropsychologicznych, dowodzących tego, iż dwujęzyczność i wielojęzyczność oznacza istotne zwiększenie potencjału intelektualnego i możliwości kognitywnych dzieci, młodzieży, a także osób dorosłych. Nie ma ściśle określonej liczby języków, jakie dana jednostka może opanować. Każdy nowy język to nowe narzędzie, każdego nowego języka człowiek uczy się szybciej. To jest bardzo cenna wiedza ostatnich dziesięcioleci, która nie przebiła się do powszechnej świadomości, a tymczasem dostęp do niej jest kluczowy dla strategii rodziców, decydujących o tym, jakimi językami posługują się ich dzieci. Dobrowolnie rezygnują oni z kultywowania własnych języków i nie zachęcają do tego dzieci, ponieważ chcą, aby odniosły one sukcesy w przestrzeni edukacyjnej, publicznej oraz w życiu zawodowym. Tak jest w Meksyku i pewnie w każdym innym miejscu na świecie.

Kolejny problem to współpraca badaczy z rodzimymi użytkownikami tych języków. Nie chcemy narzucać określonego modelu, który nam wydaje się najlepszy, ani też tego, który sami próbujemy wypracować. Początek tej działalności i mojego zaangażowania w problematykę języka nahuatl wyłonił się w ramach współpracy z Instituto de Docencia y Investigación Etnológica de Zacatecas. To jest eksperymentalna instytucja *non profit* w Zacatecas, niezależna od struktur administracyjnych i państwowych, która zatrudnia lub przyznaje stypendia wyłącznie Indianom. Jedynym językiem dopuszczonym do użytku w jej ramach jest język nahuatl. W ten sposób stał się on nie tylko językiem przestrzeni domowej, ale także publicznej – akademickiej. Jak się wydaje, jest to niezbędnym warunkiem przetrwania zagrożonych języków w dzisiejszym świecie.

Z mojego punktu widzenia, kluczowe jest nienarzucanie europejskich doświadczeń, wyobrażeń, ideałów, lecz próba wypracowania, wspólnie z ludźmi, którzy są członkami tej kultury, działań mających na celu kontynuację, przetrwanie i tworzenie nowych przestrzeni, w jakich można byłoby posługiwać

się tymi językami. Nie oznacza to jednak, że nie potrzeba stymulacji z zewnątrz. To są ludzie, którym system edukacyjny nie dał odpowiednich narzędzi do obrony własnych praw, przeforsowania własnej wizji czy konstruowania niezależnego sposobu myślenia. W dzieciństwie byli przedmiotem silnej dyskryminacji i pozostawiło to często trwałe ślady w ich dzisiejszych postawach. Wydaje mi się, że możemy pomóc im w przełamywaniu tych ograniczeń oraz skutków szkodliwych mechanizmów, jakie odcisnęły się na ich psychice i doświadczeniu, oferując im możliwość współpracy międzynarodowej, poznawania *casusów* innych kultur, również europejskich, które są zagrożone przerwaniem ciągłości międzypokoleniowego i których języki są zagrożone wymarciem. Mam nadzieję, że to pomoże im aktywnie i samodzielnie podejmować wyzwania u siebie.

Owszem, spotykam się z zastrzeżeniem, że te działania, do których próbujemy namówić społeczności indiańskie, są działaniami zewnętrznymi, nie spotykającymi się z akceptacją oddolną. To prawda. Ludzie nie są przyzwyczajeni do takiego sposobu myślenia, nie mają poczucia dumy z własnej spuścizny i języka. Ich tożsamość historyczna praktycznie nie istnieje, ale to nie znaczy, że oni jej nie potrzebują. Mówiąc o tych problemach w Meksyku, spotykam się jednak z ogromnym zainteresowaniem ludzi młodych, studentów, którzy wyszli ze swoich społeczności, ale nie chcą podzielić losu dziesiątków tysięcy migrantów porzucających język w poszukiwaniu pracy zarobkowej pozwalającej im na przetrwanie w ciężkich warunkach ekonomicznych. Wspomniana sytuacja ulega jednak zmianie.

Paradoksem jest, że w Meksyku często bardziej słyszalne są głosy z zewnątrz niż głosy wewnętrzne. Nie uważam tego za zjawisko pozytywne, ale pracuje to na naszą korzyść. Dzięki temu to, co chcemy im przekazać ma szansę zostać zauważone, zarówno na poziomie społeczności akademickich, lokalnych, jak i instytucji rządowych. Chętniej słuchają osób, głosów, przedstawicieli środowisk zewnętrznych, które w jakimś sensie są dla nich prestiżowe czy stanowią wyzwanie. W naszym wypadku, jesteśmy postrzegani jako przedstawiciele „Starej Europy” czy Unii Europejskiej – to robi ogromne wrażenie i dzięki temu nasze głosy nie są ignorowane. Jednak z zadowoleniem zauważam sukces, jaki odnoszą ostatnio działania naszego współpracownika Victoriano de la Cruz Cruz, doktoranta UW i członka naszego projektu poświęconego przekazowi międzykulturowemu i zmianie językowej w nahuatl. Victoriano jeździ do rozmaitych społeczności; organizujemy jego wystąpienia na lokalnych uniwersytetach. Wierzę, że wywrze to odpowiedni wpływ, ponieważ ci ludzie widzą, że po pierwsze: można żyć, funkcjonować, odnosić sukcesy zajmując się własną kulturą i własnym językiem. Zdobywa uznanie międzynarodowe, stanowi niejako świadectwo międzynarodowego zainteresowania społecznością lokalną – to jest cel, do którego dążymy, ponieważ znacznie ważniejsze będzie, jeśli głos Victoriano stanie się słyszalny wśród młodzieży posługującej się językiem nahuatl, niż gdyby miał to być mój głos. Mój zostanie z pewnością szybciej zapomniany. Natomiast on i podobne mu osoby muszą przejąć wyzwanie podejmowania działań na poziomie lokalnym, jak również wpływania na instytucje rządowe i edukacyjne.

W tym momencie Victoriano jest w Pueblu, gdzie ma szereg prezentacji, spotyka się z młodzieżą indiańską. Opowiada im o swoim doświadczeniu, zachęca ich do prowadzenia badań nad własnymi

społecznościami, dokumentowania języków. Zachęca starszych ludzi do dzielenia się tą wiedzą z młodszymi. Pomaga studentom, dla których nahuatl był pierwszym językiem, a którzy stali się wyłącznie jego biernymi użytkownikami. Pomaga im zorganizować badania terenowe, uczy ich, jak rozmawiać ze starszymą, jak planować rozmowę o wiedzy tradycyjnej, obyczajach, w jaki sposób to dokumentować i co później z tymi zasobami można zrobić. To jest ten przekaz, który nas najbardziej interesuje.

EŁ: Ale próbujesz też dokonać czegoś odwrotnego: wykorzystać te doświadczenia meksykańskie, przenosząc je nie tylko na grunt europejski, ale i polski. Od pewnego czasu zajmujesz się również językiem wilamowskim...

JO: Tak, zainteresował mnie *casus* języka wilamowskiego oraz działania lokalnej grupy osób próbujących go rewitalizować. Chciałabym sprawdzić, na ile skuteczne są europejskie modele rewitalizacji, realizowane przecież w warunkach znacznie bardziej komfortowych niż Meksyk, w warunkach, gdzie nie ma jawnej dyskryminacji – choć jej niejawne formy oczywiście istnieją, gdzie prawodawstwo powinno być przychylnie mniejszościom etnicznym i zagrożonym językom. W związku z tym rok temu wpadliśmy na pomysł stworzenia projektu porównawczego, zapraszając do współpracy ekspertów i działaczy zajmujących się językami wilamowskim i łemkowskim. Wspólnie podjęliśmy przedsięwzięcie mające na celu wypracowanie skutecznych działań rewitalizacyjnych, które sprawdziłyby się w różnych kontekstach w dzisiejszym świecie globalnym. Ale zarazem projekt ma tworzyć zasoby językowe, edukacyjne, artystyczne przydatne przy tych działaniach rewitalizacyjnych. Okazało się, że problemy, z którymi borykamy się w Meksyku wcale nie są odosobnione: w różnej formie i natężeniu spotykamy je również w Polsce. Użytkownicy zagrożonych języków, przedstawiciele różnych mniejszości, tacy jak Tymoteusz Król rewitalizujący w zasadzie od dzieciństwa język wilamowski, byli i nadal są narażeni na pewne formy dyskryminacji.

EŁ: Dyskryminacji, która na czym właściwie polega?

JO: Na niechęci, na negowaniu prawa do używania tego języka w przestrzeni szkolnej, edukacyjnej, publicznej, kulturowej; na odrzuceniu, na próbach podważania sensu przekazu międzypokoleniowego, a nawet na negowaniu statusu „języka” – stąd wiele języków mniejszości klasyfikowanych jest jako „dialekty” lub „etnolekty”. Członkowie społeczności wilamowickiej byli dyskryminowani czy wręcz prześladowani w czasach PRL ze względu na swoje związki z „niemieckością”. Zakazywano im używania tradycyjnych strojów, posługiwania się mową przodków. To był okres kluczowy dla wymierania języka, który przetrwał od XIII wieku, a stał się ofiarą polityki ostatnich kilkudziesięciu lat – podobnie jak w Meksyku. Mimo, iż od lat 90. te problemy oczywiście nie powinny już istnieć, wsparcie jest niewystarczające i nie ma też pełnego zrozumienia na poziomie lokalnym. Również jeśli chodzi o inne, sąsiednie społeczności,

nie ma dostatecznego wsparcia dla tego typu działań. Nie oznacza to, że nie są one realizowane – owszem, są. Przypadek Tymka Króla i jego współpracowników, wsparcia, jakiego doświadczył ze strony najstarszych członków społeczności, swojej rodziny, a także niektórych przedstawicieli władz lokalnych jest przykładem optymistycznym i jednocześnie pewnego rodzaju eksperymentem, który może posłużyć jako wzór do planowania podobnych działań w innych, szerszych kontekstach. Tu mamy do czynienia z niewielką społecznością, gdzie te działania mogą zostać dobrze zaplanowane i monitorowane. Z mojego punktu widzenia jest to niezwykle inspirujące doświadczenie, pokazujące, w jaki sposób można łączyć elementy przekazu wiedzy tradycyjnej, kultury materialnej i duchowej, a także języka. Widoczna jest tu konieczność przekazywania tej wiedzy przez najstarszych członków społeczności. Tymek jest najmłodszym użytkownikiem tego języka, podczas gdy średnia wieku wynosi 84 lata. Mam nadzieję, że *casus* wilamowski pozwoli także na zbadanie, jaką rolę może odgrywać wsparcie państwowe w zakresie prawodawstwa i polityki edukacyjno-kulturowej. W tej chwili język wilamowski ma szansę, na skutek planowanego na listopad głosowania w sejmie, stać się językiem mniejszości; do tej pory takiego statusu nie miał. Trzeba zastanowić się, w jaki sposób środki przeznaczone na badania, na ochronę dziedzictwa narodowego, w tym środki Unii Europejskiej, można wykorzystywać do budowania skutecznych programów rewitalizacyjnych, których elementem jest nie tylko język, ale szerzej pojęta kultura lokalna. Tak więc jest to *casus* fascynujący, który dla mnie osobiście może stać się inspiracją i punktem wyjścia do działań w Meksyku. Są one pod wieloma względami trudniejsze, ale mają wiele punktów wspólnych.

A więc to nie jest tak, że chciałabym przenosić doświadczenie meksykańskie na grunt polski; chciałabym raczej wykorzystywać pozytywne elementy czy inspiracje działaczy polskich, takich jak Tymoteusz Król czy dr Ołena Duć-Fajfer – osoba, która bardzo przyczyniła się do rewitalizacji języka łemkowskiego i która uczyniła z niego język akademicki, zakładając filologię łemkowską. To są postawy osób, a zarazem modele działań, bardzo często podejmowanych przez pojedyncze jednostki, a nie przez większe zespoły. Nie znajdują one zbyt wielu analogii na świecie i mogą być znakomitą inspiracją. Dlatego warto je rozpropagować i zaszczerpić w innych kulturach.

Warto też zauważyć, że nawet przy tak ogromnym nakładzie środków na programy dotyczące rewitalizacji kulturowej, jak te w Kanadzie czy Stanach Zjednoczonych, język jest bardzo rzadko ich kluczowym elementem. Tamtejsze grupy uzyskały znaczne prawa, w tym ekonomiczne, co jest znakomicie przez nie wykorzystywane. A jednak mimo tych środków, świadomości i wysokiego stopnia rozwoju aktywizmu, bardzo rzadko język jest elementem rewitalizacji. Jest on zwykle sprowadzony do jakichś zajęć, książek dla dzieci, które nie wiadomo w jakim zakresie są używane. . . Natomiast w żadnym z tych wypadków nie stał się językiem akademickim, nie stworzono kierunków filologicznych, mimo iż istnieje wiele kierunków studiów, których program koncentruje się na transmisji wiedzy tradycyjnej. Jednakże jest ona przekazywana, omawiana i analizowana w języku angielskim, a nie w językach tubylczych. Język nie funkcjonuje zatem jako element przetrwania kulturowego, bo to jest najtrudniejsze do zrealizowania. Wysuwane są różne zastrzeżenia: za dużo tych języków, za dużo dialektów, co utrudnia

porozumiewanie się... To są argumenty padające również w Meksyku. Oficjalna ideologia instytucji edukacyjnych głosi, że dialektów w języku nahuatl jest tyle, że w zasadzie każda wieś mówi inaczej, toteż nie sposób się porozumieć. Tymczasem to jest mit. Nasi partnerzy w Meksyku przeprowadzili półtora roku temu eksperyment, do którego zaprosili użytkowników wszystkich wariantów. Zgromadzili ich w jednej przestrzeni i prosili, żeby razem pracowali, rozmawiali o wszystkim, na co mają ochotę, z tylko jednym zastrzeżeniem: żeby się wzajemnie nie obrażali. Zaproszeni ludzie rozmawiali ze sobą przez kilka dni, żartowali, potrafiliby się ze sobą porozumieć bez najmniejszego kłopotu. Te rezultaty zostały udokumentowane i uwiecznione. Okazuje się więc, że istnieją różnice językowe, ale nie na tyle silne, żeby zakłócić komunikację między ludźmi, którzy chcą się porozumieć, zwłaszcza jeśli stworzy się w tym celu odpowiednią przestrzeń.

Wspomniane badania dostarczają również argumentu za tym, żeby pracować nad standardyzacją ortografii zagrożonych języków. To ogromnie ułatwi nauczanie, czytanie w tych językach, a także ich funkcjonowanie nie tylko w gospodarstwie czy też w wioskach, ale również wszędzie tam, gdzie żyją ich użytkownicy: jako studenci i badacze pochodzenia tubylczego na uniwersytetach, rodziny migrujące do miast, itd. Oczywiście to jest bardzo wczesna faza i pod wieloma względami są to działania pionierskie, ale mam ogromną satysfakcję, że zostały one już podjęte w Polsce. Przykładem jest aktywność dr Ołeny Duć-Fajfer na gruncie filologii łemkowskiej. Jest to model unikalny na całym świecie, gdyż bardzo mało osób miało możliwości i siłę, żeby przeprowadzić przedsięwzięcia tego typu. Z drugiej strony, chciałabym, żeby doświadczenia meksykańskie i to, co mają do powiedzenia przedstawiciele tej kultury mogło być słyszalne dla członków społeczności lokalnych w Polsce. Aby ta wymiana była obopólna. Jak to się sprawdzi, zobaczymy. W przyszłym roku organizujemy konferencję rewitalizacyjną w Wilamowicach, na którą zaprosimy Łemków, Indian, Wilamowian i badaczy zainteresowanych rewitalizacją. Będą tam sesje w języku polskim, angielskim, ale również w językach lokalnych. To jeden wielki eksperyment, podczas którego chcemy stworzyć przestrzeń dla dialogu i komunikacji.

EŁ: Najzupełniej się z tobą zgadzam co do wagi przekazu tych doświadczeń między różnymi kulturami w kontekście światowym. Czytając teksty Berberów dotyczące emancypacji języka i tożsamości amazigh, zauważyłam, jak często porównują oni swoją sytuację z innymi kulturami i przywołują analogie, m.in. właśnie z terenów Ameryki Południowej, posługując się nimi jako argumentami dowodzącymi zasadności, celowości oraz możliwości realizacji swoich własnych postulatów. Przypadek kultury amazigh skłania mnie jednak do zadawania dalszych pytań, dotyczących ostatecznego celu czy mety działań rewitalizacyjnych. Na przykładzie marokańskim można mówić o tych wszystkich problemach, jakie przewinęły się w naszej rozmowie. Początkowo sprawa języka wyłoniła się jako rewindykacja o charakterze politycznym; tak przynajmniej te ruchy były traktowane przez państwo, interpretujące je wręcz w kategoriach separatyzmu, z poważnymi konsekwencjami w postaci prześladowań, wieloletnich wyroków więzienia dla działaczy, a nawet ofiar śmiertelnych. Z pozoru cele tej walki zostały osiągnięte,

gdy w 2003 roku nastąpiła zmiana oficjalnej polityki; język amazigh trafił do szkół, a w 2006 na uczelnie. Doszło do realizacji tego, o czym mówiłaś: język został włączony do dyskursu akademickiego, powstały studia na poziomie uniwersyteckim, również o charakterze filologicznym. Szybko wyłoniło się jednak pytanie: co dalej? Po upływie zaledwie dekady od tego symbolicznego zwycięstwa, ze strony społeczności amazigh często można wyczuć nastroj zblizony do rozczarowania, gdy okazało się, że absolwenci studiów nad językiem i kulturą amazigh, nagle utworzonych niemal w masowym wymiarze na uczelniach marokańskich, stali się rzeszą bezrobotnych. Jeśli istniała nadzieja, że „odzyskanie” języka coś istotnego zmieni w życiu tej wspólnoty, to przynajmniej w pewnym wymiarze mogła się ona okazać iluzją. W głębszym sensie, jest to z pewnością dla Berberów moment uzyskania nowej świadomości: realizacja podstawowych postulatów, egzekwowanie praw – to tylko pierwszy krok w kierunku pełnego rozkwitu kultury i dobrostanu społeczności. Jak postrzegasz takie dalsze wyzwania z perspektywy meksykańskiej? Dokąd ma prowadzić droga otwarta na przykład przez wspomnianą przez ciebie działalność akademicką w językach miejscowych?

JO: To jest trudne pytanie. Pewnie nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie czy monitorować w sposób precyzyjny oczekiwanych skutków działań rewitalizacyjnych. Natomiast możemy od razu założyć, że liczba języków, którymi się posługujemy w dyskursie akademickim i w kontekście zawodowym, będzie ulegała dalszej redukcji i niebawem nadejdzie czas, kiedy wszystko będzie odbywało się w języku angielskim. To oczywiście jest bardzo prosta droga i taka, którą wiele osób uzna za najbardziej prawdopodobną. Podjęcie działań rewitalizacyjnych byłoby krokiem, aby zatrzymać postępującą homogenizację językową.

Jeśli wziąć pod uwagę rzeczywistość historyczną i sposób, w jaki języki były używane w społecznościach wieloetnicznych w wielu miejscach na świecie, łatwo można dostrzec, że nie wszystko jest podyktowane potrzebą homogenizacji. Ludzie zawsze byli wielojęzyczni, nawet jeśli język, który wynieśli z domu był tylko jeden. Inne języki poznawali na skutek wielorakich interakcji: ekonomicznych, handlowych, społecznych, rodzinnych, sąsiedzkich. Można to udokumentować w wielu regionach, nie tylko w Meksyku przed-hispańskim, ale również w Europie, Azji i Afryce. Przypuszczam, że jest to mechanizm naturalny, który w tym momencie zanika na skutek polityki oraz uniformizujących trendów. W tym sensie widzę potrzebę wzmacniania lokalnych języków, aby nadal funkcjonowały one w przestrzeni lokalnej czy regionalnej, na poziomie życia społecznego, zawodowego, rodzinnego i szkolno-edukacyjno-universyteckiego. Jednakże trzeba wówczas uwzględnić założenie, że języków lokalnych uczą się również inne osoby. Nasze działania są nastawione nie tylko na wzmacnianie tożsamości i umiejętności językowych wśród rodzimych użytkowników, ale zmiernają także do tworzenia przestrzeni nauczania dla innych osób, tak, aby te języki stały się również dla nich narzędziami badań, pracy, porozumiewania się oraz realizacji innych funkcji: estetycznych, rekreacyjnych czy wręcz hobbyistycznych.

Języka nahuatl wiele osób uczy się bez jakiegos pragmatycznego celu – ponieważ ten język ich fascynuje, otwiera możliwość sięgnięcia do bogatej literatury czy porozumiewania się z członkami

społeczności Nahuatl. Wydaje mi się, że nie jest to mechanizm sztuczny. Przeciwnie – jest to proces naturalny, związany z pragnieniem wielokulturowości i wielojęzyczności, które jest w każdym z nas. Towarzyszące mu cele i skutki nie zawsze muszą mieć charakter czysto praktyczny. Bardzo często użytkownicy języków nie są w pełni świadomi tego, że następuje zwiększanie potencjału kognitywnego członków ich społeczności. Trzeba pamiętać o tym, że posiadanie własnego języka, nawet jeśli ludzie będą go używać tylko w domu, posługując się jednocześnie w kontekście zawodowym innym językiem, oznacza dodatkowe narzędzie kategoryzacji, opisu i wyrażania świata.

Nie wydaje mi się możliwe, aby miejsca pracy, które powstaną w związku z używaniem lokalnych języków, zlikwidowały problem bezrobocia czy braku perspektyw zawodowych wśród absolwentów filologii tubylczych. Jednak te filologie muszą istnieć, ponieważ w każdym takim wypadku, w każdym miejscu na świecie musi być regularnie kształcona kadra pedagogiczna, zdolna do komunikacji monolingwalnej, ale też posiadająca inne narzędzia i zasoby, potrafiąca nauczać na każdym poziomie edukacji. Nie wszyscy staną się badaczami swoich kultur. Jednak posługiwanie się tymi językami, choćby na poziomie edukacji podstawowej, utrwała w ludziach zdolności kognitywne, jakie wynieśli ze swoich domów, będące częścią ich sposobu myślenia. Mogą one być bezcenne, choć w mniej oczywisty sposób, na polu działalności zawodowej czy artystycznej. Świadczą o tym konkretne wyniki badań naukowych nad kognitywnym rozwojem jednostki. Oczywiście przekazanie tej wiedzy społecznościom tradycyjnym jest w pewnym sensie czymś sztucznym; jednak w świecie, w którym żyjemy nauka odgrywa ogromną rolę i nie widzę problemu, żeby próbować z tą wiedzą wychodzić do rodziców dzieci tubylczych czy do członków społeczności lokalnych. Może to być im pomocne do wypracowania wizji tego, czym mogą być ich języki w globalnym świecie. Nie zawsze oznacza to po prostu stanowisko pracy związane z używaniem języka. Często chodzi raczej o narzędzie twórczego funkcjonowania w świecie. W moim przekonaniu jest to kluczowy element skutecznej, optymistycznej rewitalizacji, mającej szansę przeciwstawić się narastającej homogenizacji intelektualnej i kulturowej, także w świecie akademickim.

EŁ: Czy sądzisz, że twoja obecna praca mieści się w koncepcji badań podstawowych, czy też postrzegasz ją raczej jako formę badań zaangażowanych społecznie, nastawionych bardziej na wspieranie grup wykluczonych niż na same cele poznawcze? Co dla Ciebie osobiście jest najistotniejszym celem tych badań?

JO: Czy koncepcja badań podstawowych musi być dla mnie punktem odniesienia? Nie tworzyłam tego pojęcia, nie wydaje mi się, żeby była to kategoryzacja, która jest sensownym punktem odniesienia dla badań akademickich. Sądzę, że w przypadku wielu dziedzin nauki jest ona pojęciem, które ogranicza prowadzone badania. Widzę też sprzeczność w nacisku na odnoszenie tematyki i zakresu badań do pojęcia badań podstawowych, przy jednoczesnej presji, aby badania miały przełożenie praktyczne i skutek szerszy niż wyłącznie reperkusje w świecie akademickim. To może być oczywiście w przypadku dyscyplin ścisłych czy nauk o życiu, ale nie w przypadku humanistyki. Bardzo wiele inicjatyw ma potencjał

wychodzenia poza świat akademicki. Nie znaczy to, że chciałabym negować wartość badań samych w sobie, dokumentacji, analiz, interpretacji, rekonstrukcji procesów historycznych. . . Bardzo często możliwe jest jednak zrobienie kroku naprzód i zastanowienie się, w jaki sposób prowadzone prace dokumentacyjne mogą odnieść szerszy skutek kulturowy, społeczny, polityczny. Myślę, że w większości projektów badawczych z zakresu humanistyki taki potencjał tkwi, nawet jeśli dominujący model akademicki, a także model finansowania nauki sprawił, że jest on ignorowany czy niedostrzegany. Jeśli słyszymy, że kluczowe jest zastosowanie wyników badań w gospodarce, w sposób automatyczny myślimy, że nie odnosi się to do badań humanistycznych. Jednakże pozaakademicki efekt badań wpisuje się w kontekst społeczeństwa obywatelskiego jako działanie mające na celu zachowanie kultury, dziedzictwa narodowego, wypracowanie nowych sposobów komunikacji i myślenia, ochronę różnorodności kulturowej. Mam nadzieję, że ten potencjał zostanie dostrzeżony również przez instytucje finansujące naukę, bo tylko to przyniesie szybką i skuteczną zmianę w sposobach myślenia samych badaczy. Gdy przekonają się, że można tworzyć projekty na pograniczu nauki i życia społecznego, i że nie stanowi to zagrożenia dla samych badań, nie pogarsza też ich jakości.

EŁ: Dziękuję za rozmowę.

Ewa Łukaszyk

Teoretyk kultury i literaturoznawczyni o orientacji komparatystycznej, zajmująca się problemami literatury światowej. Poszukuje m.in. wyznaczników kondycji transkulturowej i nowych paradygmatów transkulturowej humanistyki. Rozwijając inspiracje topologii i innych działów matematyki współczesnej, zmierza w stronę teorii skupionej wokół takich problemów, jak pustka, brak, nieobecność, potencjalność i emergencja w literaturze i sztuce. Zajmuje się również najnowszą literaturą marokańską i ruchem kulturowej emancypacji Berberów, związanym z rewitalizacją amazighijskiego i tworzeniem nowego piśmiennictwa w tym języku.

Justyna Olko

Badaczka kultur prekolumbijskiej Mezoameryki, a przede wszystkim ich kolonialnej i aktualnej spuścizny. Zajmuje się w szczególności kulturą i językiem Indian Nahua ze środkowego Meksyku. Kieruje projektami zajmującymi się językiem jako środkiem przekazu międzykulturowego w Meksyku po przybyciu Europejczyków (granty Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej oraz Starting Grant European Research Council) oraz wypracowaniem integralnych modeli badań i rewitalizacji języków zagrożonych wymarciem (grant NPRH). Pracuje również nad problematyką stereotypów etnicznych, wyobrażeń przodków oraz koncepcjami „dzikusów” i „barbarzyńców” w kulturze Nahua oraz w zderzeniu z kulturą europejską.

SUMMARY

Preserving the endangered languages

Justyna Olko, a leader of two important projects that deal with endangered languages, relates the path that has led her from archeology of pre-Columbian cultures to direct collaboration with the descendants of the Aztecs and the preservation of their language, the Nahuatl. The interviewer and the interviewee discuss the reasons why minor languages are spoken less and less often and the difficulties of revitalization, both in Mexico and in Poland. The experiences in the New World are juxtaposed with the Polish actions in favor of the Vilamovian and the Lemkavian. As a consequence, a new paradigm of humanities emerges, one understood not only as a research, but also as a direct collaboration with local communities.

Keywords: Nahuatl, Vilamovian, Lemkavian, revitalization, endangered languages
